

сами о собі ■
сами о себе ■
самі про себе ■
самі пра сябе ■

samiosobie

m i e s i ę c z n i k s p o ł e c z n o k u l t u r a l n y / 1 8 3 / l u t y 2 0 2 4



Kto uratuje budynki z drewna?

Szkoła podlasko-białoruskich tradycji kulturowych to inicjatywa Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, prowadzona od 2021 roku, w ramach której średnio co miesiąc są przybliżane problemy historyczne lub współczesne na konferencjach czy panelach dyskusyjnych. Do „szkoły” są zapraszani znawcy tematyki, nieraz wybitni. Jeden z takich paneli miał miejsce 19 grudnia 2023 roku i dotyczył dziedzictwa drewnianej architektury Bielska Podlaskiego i okolic. Co zainspirowało do podjęcia tematu?

■ We wrześniu ubiegłego roku udało się zlokalizować miejsce, gdzie stał drewniany dom rodziny **Józefa Langbarda**, urodzonego w Bielsku, jednego z najwybitniejszych europejskich architektów, którego znają przede wszystkim studenci architektury na Białorusi, bo z tym krajem związał swoje życie zawodowe po drugiej wojnie.

– Trzydzieści lat temu przyjechała z Mińska **Tatiana Biembiel**

i **Wiera Sawin** – wspomina **Dorotheusz Fionik**, twórca „szkoły”. – Przygotowywały film o Józefie Langbardzie. Pytały o jego dom, zaznaczając że stoi koło ratusza. Nikt nie potrafił go wskazać. Wtedy nie wiedziałem, że tego domu już nie ma. I oto kilka miesięcy temu przybywa do Bielska **Dana Zachavi** z Jerozolimy. Szuka domu swojej prababci **Soni Bojarskiej**, pianistki, która wykonywała utwory do filmów niemych. Udało się jej

znaleźć miejsce, na którym stał dom Bojarskich. Ale przeglądając przedwojenne spisy mieszkańców zorientowałem się, że w sąsiedztwie domu Bojarskich stał dom Langbardów i **Blumentainów**. Wszystko stało się jasne.

Dom Langbardów został uwieczniony na wielu fotografiach i obrazie malarza **Aleha Kobzara**, bielszczanina, pochodzącego z Homla, który w 1996 roku namalował „Dom żydowski”. Ale ten dom i

okolice znają miliony ludzi na całym świecie! To tu, na bielskim placu wokół ratusza, **Jerzy Hoffman** kręcił słynny film „Znachor”, co jakiś czas pokazywany przez różne stacje telewizyjne. W kadrach filmu widać dom Langbardów. Jest zdjęcie Jerzego Hoffmana na tle jego i bielskiego rynku.

Doroteusz Fionik też go sfotografował. Na pierwszym planie widać z bielskiej „dwójki” w czarnej chustce, co pasła na trawie wokół ratusza swoje kury – tak ją bielszczanie zapamiętali. Wtedy rosła tam trawa.

Domu, tego symbolu Bielska, już nie ma. Nikt go nie uratował. Od 1999 roku plac po nim jest pusty.

Ale drewniany dom, w którym odbywa się debata w bielskich Studziwodach, uratował Doroteusz Fionik, razem z jego historią. Nazywa go „mieszczkański”. Ma około dwustu lat. Stał jeszcze dwadzieścia lat temu przy ulicy Poniatowskiego, czekając na rozbiórkę. Mieszkali w nim wcześniej **Jan i Pelegia Jewcowie**, rodzice znanego kompozytora muzyki cerkiewnej, **Eugeniusza Jewca**, dyrygenta chóru katedry św. Aleksandra Newskiego w Paryżu. Starszy pan, który siedzi na debacie w samym kącie domu, to **Józef Pisanko**, mecenas. A Jan i Pelagia Jewcowie to jego wuj i ciocia.

Fionik opowiada i o innym uratowanym domu – **Meleszkiewiczów** na Dubinach, też około dwustuletnim, drewnianym. Jego właściciel, stolarz **Piotr Ostasiewicz**, mieszka obok, w murowanym, ale stary wyremontował. Dla potomnych? Może dla miasta, żeby nam jego dawny urok uświadamiał.

Trzeba cenić tutejszość, być jej

Z dawnej drewnianej architektury zachowały się jedynie kościoły, cerkwie i wiejskie chałupy. Tymczasem setki lat temu powstawały arcydzieła sztuki ciesielskiej nawet w postaci zamków, pałaców i klasztorów. Ale ogień, wojny i czas wymazały je z krajobrazu. Z modrzewiowych czy



świadomym pasjonatem, by ratować jej pieśni, opowieści, ręczniki, kapy, dawne domy, karczmy, spichlerze. I takim jest historyk, prof. **Irena Matus**. Aby ratować drewniane budynki i to, co niegdyś one mieściły, założyła skansen na dwuhektarowej, pięknie położonej naprzeciwko cerkwi działce w Puchłach. Dla niego cudem – jak mówi – uratowała karczmę z Parcewa, wsi mieszczkańskiej Bielska Podlaskiego. Nie miała już praktycznie jednego węgla, zgniły okna, otuliły ją chaszcze. Życie dawno z niej się wyprowadziło. Była karczmą, prowadzoną przez Żyda. Ale w ramach akcji trzeźwienia wsi władze carskie zamieniały w drugiej ćwierci XIX wieku takie karczmy na szkoły cerkiewno-parafialne, w Parcewie też. Ale w Parcewie wybudowano nową szkołę – dziś dom kultury, starą sprzedano gospodarzowi, który potem ją opuścił.

– Nie do uratowania – mówili na początku majstrowie. Przekonał ich upór pani profesor. Następnego dnia po debacie odbierała Irena Ma-

tus trzecią nagrodę w wojewódzkim konkursie na najlepiej zachowany stary drewniany budynek. Za karczmę.

O tydzień wyprzedziła Irena Matus siekiere. Dom w Kotłach z 1868 roku miał już jego właściciel sprzedać koledze na opał. Teraz ten budynek sprzed bieżęstwa stoi w skansenie w Puchłach, zachowany jak mało który.

Budynek starej szkoły jest już rozebrany. Połowa materiału jest złożona w Puchłach, drugą część „uwięziła” na razie zima. W dawnej szkole chce urządzić pani Irena muzeum kultury cerkiewnej i wystawę kap, dywanów, ręczników, których ma ze trzysta.

– Chcę pokazać dziedzictwo Podlasia. Może się uda – mówi. Bo na razie zebrała pieniądze tylko na rozbiórkę szkoły.

Chce, by Puchły zachowały też pamięć o bieżęstwie, by stanęła kaplica, drewniana oczywiście, krzyż na kamiennym obelisku z tablicą. Ale i podwaliny, zarysowujące dom, oparte na kamieniach, a

dębowych bali wznoszono zamki i pałace, jak w Łukowie, Ujazdowie, Kórniku. W Wołczyńnię książę Michał Czartoryski zbudował w 1744 roku modrzewiowy pałac o 36 pokojach.

Na wchodzie Rzeczypospolitej budowano z drewnianych bali tak zwane *horodnie* o funkcji obronnej.

Ścianę z kłód drewna łączono w zrąb, co przypominało ogromną drewnianą skrzynię. W niej wycinano drzwi i otwory strzelnicze. Wewnątrz bale były oblepione gliną. I tak na przykład zamek w Żytomierzu miał, według lustracji z 1622 roku, 39 *horodni* i pięć baszt. Drewniany

wewnątrz piec i komin, miałyby być najbardziej czytelnym symbolem bieżącej historii. Tyle zwykle zastawali ludzie, wracający z exodusu sprzed stu laty.

– Ratujmy! – kończyła krótko profesor.



– Architektura, o której dziś mówimy, jest wizytówką Podlasia – zauważył **Walenty Selwesiuk**, historyk sztuki, założyciel Fundacji Mochnar-te. Pojawiła się w pewnym okresie, trwała przed kilka dziesięcioleci i jej rozwój się zatrzymał. Tutejsi przejawili w niej swoją kreatywność. Wrócili z bieżącej historii, poczynając od 1918 roku, do swoich zwykle spalonych wsi i zaczęli budować od nowa, wnosząc ornamenty, geometryczne albo przyrodnicze, gdzieś podpatrzona w głębi Rosji. Tę drewnianą architekturę już od lat 50. zastępowały domy murowane, teraz w stylu amerykańskim, których głównym elementem architektonicznym jest garaż.

Ale turystów przyciąga nie globalizacja, a inność Podlasia, a tę tworzy drewniana lokalna architektura. Udany projekt to puszczańskie Sioło Budy – miejsca hotelowe

proponowane w kolonii pięknie ozdobionych drewnianych domów, sąsiadujących z częścią skansenową. Do siedziby Fundacji Mochnar-te przyjeżdżają artyści. Inspiruje ich już środowisko, do którego trafiają. Ale my – i miejscowi, i nasi goście

– potrzebujemy dobrych wzorów, bo nieraz widzimy w okolicznych wsiach niezbyt zręcznie zaprojektowane i wykonane ornamenty. Stwórzmy ich wzornik.

– W Polsce pod koniec XIX wieku około 80 procent domów było drewnianych, na Podlasiu może i ponad 90 proc. Teraz wsie podlaskie pustoszeją. Drewniane domy tracą swoich gospodarzy. Wałą się. A można ratować to dziedzictwo – rozbierać, czyścić, konserwować, uzupełniać i wznosić od nowa domy i inne obiekty, tak jak robi to Irena Matus. Oczywiście, najlepiej gdyby te obiekty pozostawały w miejscach, w których je pierwotnie wzniesiono – mówił architekt prof. **Jerzy Uścińowicz**. – Mnie się udało uratować dwa drewniane budynki z Brańska, kupione za bezcen, za 8 tysięcy złotych.

Profesor zwrócił uwagę na to,

że cała akcja powinna być przemyślana.

– Kilka lat temu studenci wydziału architektury Politechniki Białostockiej przeprowadzili inwentaryzację drewnianej architektury Bielska i okolic. Mamy dane o budynkach, ich fotografie. Nawet jeśli któryś z nich zniknie, to na podstawie fotografii – a mamy teraz wspaniałe możliwości – możemy w 3D odtworzyć dany obiekt, nawet „zrekonstruować” jego wnętrze. Byłoby barbarzyństwem z naszej strony tracić kolejne drewniane obiekty. Straciliśmy dom Langbardów. Józef Langbard był wszak wybitnym architektem. Zaprojektowany przez niego dom rządu, dom oficerów, czy opera w Mińsku to wspaniałe osiągnięcia architektoniczne na skalę światową.

Jakim śladem tej postaci pochwali się teraz Bielsk? A miałyby miasto dom-muzeum Langbarda, jedną z największych atrakcji wielokulturowego Podlasia.

A może z fotografii w 3D dom odtworzymy? Na tym samym placu?

– Za akcją ochrony drewnianych zabytkowych domów powinny iść pieniądze na ich konserwację – sugerował architekt. – Właściciele takich domów powinni móc składać wnioski do konserwatora na ich remont. Nie możemy sobie pozwolić na utracenie dziedzictwa. Musimy zachować jego ciągłość, choć wiadomo, że nie unikniemy budowania nowych obiektów z nowych materiałów.

Nie możemy tracić takich miejsc, jak stare drewniane białostockie Bojary. To przykład wielkiej nieudanej akcji, trwającej kilkadziesiąt lat. Tę wieś w środku miasta na

zamek w Czehrynie miał wymiary 150 na 200 metrów! I był otoczony dębowym parkanem. W Braławiu na Ukrainie wznosiła się na wysokiej skale nad brzegiem Bohu twierdza, chroniona przez 26 drewnianych *horodni* i sześć wież.

Stały także i drewniane ratusze,

jeden z nich w Goniądzu nad Biebrzą. Zachował się jego rysunek, sporządzony przez Zygmunta Glogera. Był duży. Cała ściana frontowa była ozdobiona podcieniami – dwiema galeriami, umieszczonymi jedna nad drugą. Dotrwał do naszych czasów jedyny drewniany ratusz z

1743 roku w Sulmierzycach w Wielkopolsce, dziś otynkowany.

Białostoczczyzna jest obecnie bogatszym w kraju regionem z zachowaną drewnianą architekturą. Są to przede wszystkim wiejskie chaty i cerkwie. Trzeba ją chronić z całą pieczołowitością. (ar)

wydziale architektury projektowaliśmy przez kilka lat, tworzyliśmy wzornik drewnianej architektury dla Bojar, proponowaliśmy, jak napęlić ją życiem, na przykład uniwersyteckiego kampusu. I nic. Bojary stały się dzielnicą dla bogatych, gdzie też wysokie wielorodzinne domy, naszymi buldożery, spychały starą tkankę, także z domkami, ale odgrodzonymi parkanami i żywopłotami. A wiele innych miast, szczególnie skandynawskich, zachowało wsie w środku miasta, które cudownie wykorzystują jako swój potencjał. Na naszych oczach znika też w Białymstoku „drewniana” ulica Młynowa, Angielska – pod dyktando developerów. Znika tam, gdzie powinna obowiązywać bardzo rygorystyczna i restrykcyjna polityka urbanistyczna, jakby władze miasta, odpowiedzialne za architekturę i urbanistykę, nie miały nic do powiedzenia.

Ta wypowiedź zabrzmiała jak hasło: Ratujmy przynajmniej Bielsk Podlaski! A debaty słuchał burmistrz miasta, **Jarosław Borowski**, z którym współpracę architekt chwalił.

Dla Bielska studenci pod kierunkiem Uścińowicza wykonali projekty rynku, parku, zbiornika retencyjnego na rzece Białej i wokół zbiornika parku kulturowego, w którym zaproponowali między innymi bary, restauracje, sklepiki – drewniane, nawiązujące do miejscowej architektury.

Są to prace semestralne, ale przecież mogą być bardzo inspirujące.



Tomasz Sulima, bielski radny od dwóch kadencji: – Gdy zaczynałem pracę w radzie, byłem większym optymistą. Ale wciąż zadaję pytanie, czy nie możemy już nic zrobić z centrum, czyli placem wokół ratusza, z dwoma pustymi placami przy Sienkiewicza, placem naprzeciwko bazyliki? Zazdroszczę Supraślowi, któremu udało się zachować starą urbanistykę i klimat.

Sulima uratował jeden drewniany dom w Bielsku, należący niegdyś do **Białokozowiczów**, w którym

urodził się prof. **Bazyli Białokozowicz**, sławista, badacz literatury i kultury rosyjskiej. Chce do niego wprowadzić drugie życie, tym razem nie rodzinne, a kulturalne.

Wygląda na to, że ratowanie starych domów, owej drewnianej architektury, często pięknej w swych proporcjach i zdobnictwie, to dziś zadanie pojedynczych entuzjastów.

To za mało, by ocalić nasz niepowtarzalny krajobraz kulturowy.

Anna Radziukiewicz
fot. autorka

To co pod ziemią

Od 35 lat archeolog dr Dariusz Krasnodębski prowadzi badania archeologiczne w Bielsku Podlaskim i okolicach. Oddajmy mu głos.

– Dwa lata temu w Bielsku Podlaskim przy ulicach Poniatowskiego i Zamkowej miała być położona nitka gazociągu. Koparka wjechała na róg obu ulic i już po wydobyciu

pierwszej łyżki ziemi zawiadomiono wojewódzkiego konserwatora zabytków, że trafiono na szkielet ludzki, czaszkę. Trzeba było wstrzymać prace, bo kopano, jak się oka-

zało, na cmentarzysku. Oczywiście konserwator wcześniej powinien informować władze miasta, że na teren, który znajduje się w pobliżu Góry Zamkowej i w sąsiedztwie

XV-, XVI- i XVII-wiecznych cerkwi nie można wchodzić z żadnymi pracami pod inwestycje, przedtem nie prowadząc wykopalisk.

I oto udało się odkopać kawałek historii Bielska.

Ciała były ułożone równo w linii wschód-zachód, jak przy pochówkach chrześcijańskich. Drewno nie zachowało się, czasem gwoździe od trumien. Kości zostały wyjęte i zabezpieczone u archeologa. Po przebadaniu zostaną pochowane koło cerkwi.

Przy tych wykopkach znaleźliśmy też fundament, może najstarszej, cerkwi, która mogła stać przed cerkwią św. Mikołaja, istniejącą do 1941 roku, a która stała na rogu obecnych ulic Poniatowskiego i Zamkowej. Natrafiliśmy też na pozostałości drewnianych rur kanalizacyjnych, prowadzących do rzeki.

Gdy budowano halę sportową przy liceum białoruskim, też trafiono na cmentarzysko. Wydobyto szczątki około sześćdziesięciu ciał. To naturalne, że tam były. Szkołę pobudowano na terenie, gdzie znajdował się przez wieki prawosławny monaster św. Mikołaja i cerkiew, a w sąsiedztwie, jak pokazały wykopaliska, cmentarz. Musiał funkcjonować długo, od czasu kiedy założono grodzisko, czyli gdzieś od XII wieku, a może i wcześniej.

Najpierw w X wieku mogła tu być osada, a ze dwa wieki później powstało grodzisko – tak przypuszczamy.

W Bielsku potrzebne są gruntowne badania archeologiczne, takie jak przeprowadziliśmy na przykład w Surażu, w drugim najmniejszym mieście w Polsce, liczącym niepełna tysiąc mieszkańców. Jego historia jest bardzo ładnie udokumentowana, co pozwoliło na wydanie dwa lata temu książki o dziejach Suraża. Bielsk wciąż czeka na takie badania i książkę. A to budowałoby naszą świadomość i tożsamość. Młodzi mogliby bardziej być związani z miastem. I jeśli by wyjechali na przykład na studia do Warszawy, to

chętniej wróciliby do miasta, które ma dużo starszą od stolicy, bo około tysiącletnią, metrykę.

Burmistrz Bielska Podlaskiego **Jarosław Borowski**: – Od tamtych wykopalisk sprzed dwóch lat w Bielsku Podlaskim między ulicami Kolejową i Widowską, Żeromskiego i dzielnicą Dubiny nie można przeprowadzać żadnych inwestycji pod ziemią bez nadzoru archeologicznego, nawet położyć na krótkim odcinku rury. Magistrat chce udokumentować tysiącletnią historię miasta. Potrzebne są rozległe i gruntowne badania na Górze Zamkowej, na której przed badaniami nie możemy dokonywać żadnych inwestycji, nawet postawić pomnika Sejmu Bielskiego, jak nam proponowano. Kosztów takiego przedsięwzięcia miasto nie udźwignie. Staramy się o pozyskanie na ten cel funduszy ministerialnych lub unijnych.

Miasteczko najbliżej położone od Bielska, Orla, ma też bogatą historię. Istniał tu w XVII wieku zamek Radziwiłłów – Janusza i Bogusława. – I oto tam – mówi **Dariusz Krasnodębski** – wzdłuż ulicy Bielskiej, vis a vis szkoły, prowadzono w grudniu 2020 roku gazociąg. Koparka trafiła na prywatnej posesji na wielkie głazy o szerokości nawet jednego metra i głębokości półtora, na cegły, fundamenty metrowej grubości. Oznaczało to, że nie odkopała fundamentów zwykłego domu czy nawet świątyni, tylko zamku Radziwiłłów i to jego głównego korpusu. Wtedy konserwator wstrzymał prace i wydał pozwolenie na badania archeologiczne.

Wiele miejsc na Białostocczyźnie czeka jeszcze na archeologa, nawet taki zadziwiający kurhan koło Ozieran Małych, a już na pewno Krynk.

Anna Radziukiewicz

Wypowiedzi zanotowano 19 grudnia 2023 roku podczas debaty w Studziwodach na temat drewnianej architektury

Чакала хата ў Тапарках

Тапаркі – вёска ў Падляшскім ваяводстве, у Гайнаўскім павеце, у Кляшчэлеўскай міне. Праваслаўныя жыхары належаць да парафіі святога Дзмітрыя ў Саках. Жыхароў 111.

■ Якія ж былі маляўнічыя калісьці Тапаркі, абсеяны збожжам размаітым, – пішуць яшчэ на розных сайтах пра вёску. Далей яны маляўнічы, абсеяны збожжам, пад старадаўнімі дрэвамі. І сёння Тапаркі не здаюцца. Тут даўно зрабілі стаўку на гадоўлю кароў і яшчэ цяпер раніцай і перад вечарам гаспадары гоняць іх табунамі праз вёску. Гаспадаркі ў сямідзесятых і васьмідзесятых гадах мадэрнізаваліся тут хуткімі тэмпамі дзеля аблягчэння працы пры гадоўлі кароў і вытворчасці малака. Сяляне куплялі даільныя апараты і тэхніку для механізаванай уборкі сена. Яшчэ і ў дзевяностых гадах збожжа ў Тапарках касілі перш за ўсё касілкамі і вязалі яго ў снапы традыцыйнымі перавясламі – пісаў **Алік Мароз**, які парадніўся з Тапаркамі – згэтуль яго жонка. І сёння на ўспамін таго гарачага жніўнага часу арганізуюцца дажынкi, калі на заканчэнне жніва ставілася «кветку-перапяліцу», з апошняй жмені каласоў, аздобленую палявымі і агароднымі кветкамі, гронкамі спелай арабіны, з хлебам ды соллю – «для зайчыка». Самы смачны быў той хлябок, які прыносілі малым дзеткам, пачаставацца – і яны будуць расці здорава, як тая збажына ў полі. На імпрэзу прыходзяць усе прыхаджане, госці і ўсе хто

могучь сюды прыбыць, таксама новыя жыхары вёскі, які тут купілі і адрамантавалі хаткі. На полі стаяць апошнія ляшкі і мэндлі снапоў. Тыя, хто прыязджае сюды жыць, даведваюцца пра гісторыю, былое вёскі, і стараюцца ўключыцца ў жыццё верных зямлі і сваёй традыцыі людзей. І прысутнічаюць на розных «івентах» – святкаваннях вясковых і сямейных. І хаты ў іх не адрозніваюцца ад старых, пад якімі якраз расцвітаюць кветкі, якія тут растуць ад дзесяцігоддзяў. Хіба што паяўляюцца іншыя, падобныя на старадаўнія азіяцкія лілеі, як свойскі «смаліносы» – вось тыгравая, рабая лілея пад хатай з нумарам 32. Пад хатай такі ж рабое кацяня, побач худзенькай, цікава амашчанай мамкі. Яны цяпер вельмі задбаныя – жывуць тут усё лета гаспадары.

– Знайшлі мы былі ў хаце дошку «Солтыс», яшчэ здавайны, – упускае нас у хату гаспадыня Івона. Варшавянка – так пра яе кажуць тапарчане. – Аднавілі яе. А «Вітаем у Тапарках у Алёшкі» зрабіў нам сусед. – тут мы цяпер **Алёшка і Ілёнка**. Аляксандр і Ілёна. Файне. Пекна. Вось уваходзім на вялікую хату. Так як павінна. Кажуць, тут свая магія месца.

– І магія людзей, якія прыцягваюць такія людзі, – кажа **Юрка Раецкі**, родам з Шымак, католік, які ўжо ўмее гаварыць на ўсіх гаворках Падляшша. Працуе ён у Дзіцячым клінічным шпіталі, мноства з жыцця перапрацаваў у тэлекамунацыі, і вось на гэтых «спалучэннях» так працуе як фатограф Магі Падляшша. Так і здымае людзей, дамы, звяроў і бачыць тую касмічную лучнасць паміж імі. І вось з ім прыйшлі мы да хаты, якая чакала і нас, чакала і Алёшку з Ілёнай. Якія жывуць тут, на старым, прыжытым перад імі беларусамі, намоленым праваслаўем месцы...



– І кветкі пасадзіла я такія, якія тут растуць у суседзяў, якія раслі тут можа і сто гадоў. Толькі мы ўвайшлі на панадворак, адчула нейкія пазітыўныя хвалі. Так як у родным месцы, быццам мы тут былі ад заўжды. А ты што адчула? Можа што я «золза» і «ведзьма», – смяецца гаспадыня. – Вось мы пабылі на «пэрепеліцы», раней былі на «пячэнні хлеба». Быццам дакрануліся да старадаўнасці тутэйшай, у гасцях у сваякоў. І вельмі любім усе песні тутэйшыя, зразумелыя яны для нас, і так кранаюць сэрца. Часам такога слова ў польскай мове і няма. Духоўнасць, уражлівасць. Традыцыя. Я, знайшоўшы з маім чалавекам хату, пачала капацца і ў сваіх каранях. І дайшла да таго, што мяне сюды цягнула – аднымі з маіх сваякоў з'яўляюцца людзі з Гайнаўкі.

– Вельмі падабаюцца імпрэзы, якія ладзяць жыхары ў Тапарках і ваколіцы. Якія цудоўныя жанчыны дзейнічаюць у Гуртку

вясковых гаспадынь, – заўважае Аляксандр, абарочваючы ў далонях таблічку з «солтысам». – А ты пачытай свой верш, кажаш, тут такое натхненне на людзей находзіць.

– «У Тапарках з хаты Алёшкі і Ілёны ніхто не выйдзе незахоплены. Бо тут атмосфера і натхненне чакае кожнае стварэнне. Тут нават коцікі шматколерныя вітаюць на парозе людзей непаўторных». Бачу, што ваша хатка адноўленая з вялікім сэрцам, з доглядам кожнай дэталі. Вы проста нічога ў ёй не папсавалі, – мог бы ваш дом як узорны прымаць удзел у конкурсе на найлепей захаваны помнік падляшкага драўлянага дойлідства. А новыя набыўцы старадаўніх хат-помнікаў, рыхтуючы іх для жылля ці для летняга адпачынку, свядома ці несвядома руйнуюць іх, замяняючы вокны пластыкам, перастаўляючы сцены, знішчаючы печкі...

– Ой, да конкурсу мы не замахваемся... Не пасмеем. І не думалі, што маглі б прыняць

Знаёмство з Кожыном

В Бельскім поветі, над рыкою Локніцёю, знаходіцца Кожыно. Пэршы, гісторычны інфармацыі про сёло походзяць з пэрэлому 16-го і 17-го веку. Тогды тут добывалі жылезну руду і пэрэтоплялі на жылезе. Находіўсе таксама водзяны млін, а вёска належала до православнай парафіі в Кленіках. Про Кожыно і суседні Ступнікі повсталая тэпэр кніжка, якая выйдэ старанём Музея Малэі батькувшчыны в Студзіводах. Авторы кнігі – Андрэй Юліяновіч і Андрэй Петровіч Ваврэнюкі, родовіты кожнынціе. Тому кніга напісана з вэлікою любов’ю до свого сэла. Самую кніжку прэдставім в наступных нумэрах. Тут хочу поділіцісе з чытачамі асобістым адкрыванём аднаі з цікавейшых вёсок Пудляша.

■ Мое знаёмство з Кожыном пачалосе з музыкі і песні. А было тое в 1997 рокові, колі Белоруске гісторычнэ товариство арганізавало краёзнавчы летнік для молодэжы, з базой в Вуойшках над Нарвою. Быв я

удзел у такім прэстыжным конкурсе. Мы толькі шчыра хату аднавілі, захоўваючы ўсе яе каштоўнасці.

– Алёша сам вокны ладзіў, ачышчаў з іх слоі старой фарбы. Вядома, відаць, што яны немаладыя, але як прыгожа! – усміхаецца Ілёна. – Вокны арыгінальныя, свяцілі людзям шмат пакаленняў. Мы на гэтую хатку трапілі зусім выпадкова. Але, відаць, трэба было, каб мы заняліся ёю, задбалі аб яе, і каб стала яна нашым домам.

– Праўду кажучы, мы шукалі дому дзесяць гадоў, – кажа Аляксандр. – Столькі гадоў. Былі розныя прапановы, па ўсёй Польшчы. Шукалі мы свайго месца на зямлі. Мелі ўжо амаль «дабіты торг», у Быстрым. Вярнуліся мы з канікул, былі ўжо настроены, што маем новую хату, што вось заплацім, але пазваніла кабета, якая апекавалася хатай, і сказала, што хтосьці быў хутчэйшы і мабыць багацейшы. І адразу ён заплаціў грошы. Мне ў гэты момант апусціліся рукі. Але ўвайшоў у Інтэрнэт: вось пабачу яшчэ. І ўбачыў Тапаркі. Кажу Ілёне, якая да ўсяго падышла скептычна, што будзе наша новая хата. Памятаю, надвор’е стаяла тады паганая, марасіў пануры дождж. Але толькі перакročылі мы броначку, глянулі, і сталі як умураваныя. Хата нас чакала! Гэта была яна, не іншая! Спачатку думалі купіць хату дзесьці ў бязлюдным месцы, у лесе, каб мець адпачынак аж мітуслівага жыцця. Але тут яно, тое жыццё: якраз каляровае і крыху мітуслівае, сярод жывых, актыўных, прыгожых людзей. Сяброў, суседзяў, як сваякоў. Вельмі прыгожых людзей, сярод якіх жывеш таксама прыгажэй, больш асэнсавана.

– Мая суседка **Верка** звоніць да мяне, калі мы ў Варшаве: «Як у вас справы? Усё добра. Хата стаіць. Нікуды не пойдзе ад нас, і вы ад нас не пойдзеце». Я тут

свая. Мая бабуля **Рачынская** была з Падляшша. У Гайнаўцы жыве сям’я з боку бабулі. Цётка Рачынская па мужу **Зінова**. Значыць, усе свае. Быў у мяне час пошукаў і стварэння свайго генеалагічнага дрэва, пачала я капацца ў сваіх каранях. Знайшла, паехала. Бывала ў маёнтку ў Вайтове каля Ласіц яшчэ як дзіця, памятала як усё тое выглядала, памятала імёны дзядзькоў і стрый. Знайшла ў Інтэрнэце цётку і ўсё спраўна склалася, улеглася. Я адчула, скуль я, адкуль мой род. З Усходу. Калі я прыехала ў Тапаркі, зразумела, што гэта вось маё месца на зямлі. У гэтым драўляным доме з душой, з іконай, якая яго пільнавала для нас. І ўсё. Гаспадар даў нам тыдзень для роздуму, ці хочам гэты дом. Былі ў чацвер, а ў нядзелю прыехалі таргаваць цану. У Чаромху. Аформілі ўсе дакументы. Была праблема – тут было трох уласнікаў. Але згодных. Была мама і двое дзяцей. Мы ім таксама спадабаліся.

– Калі мы ішлі да натарыуса, я памагаў **Нюры** (гаспадыні) выйсці з самахода, бо гэта старэйшая жанчына, узяла мяне яна пад руку і кажа: «Ну, дык мы ўжо амаль радныя». Парадніла нас хата з вельмі добрымі, людскімі, сардэчнымі людзьмі, якія ведалі, што мы дамо імя ёй як роднай, што працягнем яе жыццё. Цяпер мы сюды прыезджаем калі толькі можам, летам, зімой, ва ўік-эндзі. Кожны тыдзень. Працуем у Варшаве. Ды нікія маразы і завейкі нам не страшныя. Дабіраемся да сябе.

– «Топім» у печцы, у пліце, – кажа ўжо па-тутэйшаму Ілёна. – І цёплы дух ідзе па хаце, грэе. Добра кажу па-свойму? А табе добра пісаўся верш?

Упісаліся Аляксандр і Ілёна ў Тапаркі. Хата стаіць, як новая. Але ані міліметра ў ёй не змянілі людзі, якія ў ёй не чужыя.

Міра Лукша, фота аўтаркі

В Кожыні над рыкою Локніцёю, май 1999 р.

*Деті і молодёж з Ягуштова на пудвуркові Марыі Дэнісюк (сідіт пэрша з правуй),
друга з правуй Ніна Ваврэнюк; май 1999 р.*

одным з мэрыторычных апеку-
нув групы, котора складаласе
з учэнікув белорускіх ліцэюв з
Гайнувкі і Бельска, а таксама
бельскай, пачатковуй „трыойкі”.
З базы розізджалісе мы ровэрамі
по суседніх вёсках.

Одного дня выбралі мы на экс-
педыцыйны кірунок вёскі Плескі
і Кожыно. В Плесках запісалі
парох старыейшых людзі, якіе
добрэ помэнталі беженство
1915 року, в тым **Ольгу Ту-
ровську**. По запісаню цікавых
успомінув, запыталісе мы ў
бабулі Олі про давні пісніе. Во-
на сама нічога нэ заспівала, але
зычліво накірвала до суседкі,
Веры Панасюк. І тут мы пэршы
раз окунулісе в кожыньскіх,
вэсіельных, колядных і вэснях
мэлёдыях. Бо, як оказалось,
Вера Панасюк была родом з
Кожына, дэ жыла еі руодная
сэстра – **Марыя Якімюк**.

Розвіталісе мы сэрдэчно з
тёткою Верою, селі на ровэры
і поехалі до Кожына. Пры скры-
жованю з дорогою, што вэдэ
на Ступнікі, групу поделілі на
две – пэрша поехала до Ступнік
і Куозьлік, коб запісаті цікавы
успоміны сведкув беженства.
А мы поколесілі до Кожына, в
якім я нэ бывав ніколі раней.
Вжэ здаля сёло, расположонэ
в шырокуй доліні Локніці, зда-
лосе малёвничым, в чымсьці
напомінаючым краёвіды Полес-
ся. Пэрэд намі показавсе муост,
пуод якім віласе натуральным
корытом рыка Локніця. Наупру-
ост моста стояв вэлікі, дэрэвяны
дуом. Сюды нам Вера Панасюк
пораіла заехаті.

З дому вышла господыня,
Марыя Дэнісюк, як оказалось,
пэрша співачка в Кожыні. Од еі
мнуого тэкстув пісэнъ запісав
раней **Владімір Купрыяновіч**,
автор рукопіснаго спевніка і
тутэйшы, народны поэт. Ма-
рыя Дэнісюк паклікала до сэбэ
шчэ **Ніну Ваврэнюк**, котора,
як чвэрць віеку пузней оказалось,
была бабцёю молодшого авто-



ра кніжкі про Кожыно. Нэ могла
прыіті до нас трэтя кожыньска
спевачка, Марыя Якімюк, бо се-
мейны справы затрымалі.

І так поплылі росказы про
гісторыю і песні на два голосы
– вэсняхныя огулькі, колядныя,
вэсіельныя, рэкруцкі і балады.
Молодёж сідіела і слухала, як
зачарована. Была сэрад іх і **Аня
Садовска (Пэтровска)**, тэпэрэш-
ня матушка, журналістка і спе-
вачка. Сопран Марыі і алыт Ніны
так гармонічно з собою злівалісе
і доповнялісе, што нэ хотіелоса
кунчаті того спотканя. Воно хіба
прэдвызначыло мне тогды той

шлях з традыцыйною музыкаю,
по которым іду до тэпэр.

Найбуольш з тамтого ліета
1997 року, колі мы пуод домом
Марыі Дэнісюк слухалі пісэнъ,
запомэталісе вэсіельныя, огулькі
і колядныя, сэрад іх спевана
хлопчыкові „Там по прызбоньці”
і молодожонам „А у пана Ка-
роля”.

З вэсіельных пісэнъ запісалі мы
тогды правдівы шэдэвр:

*Злэны явуор, злэнюсенькі,
На Дунай похілівся,
Ой, ты Анечку, молодюсенька
Батэньку поклоніся....*

Кожыньска публіка падчас канцэрту пры Дамі опеці „Ковчэг”, май 2012 р.
 Марыя Якімюк (з левуі) і Марыя Дэнсіюк співаюць в Студзіводах, 2004 р.
 Автор з групой Ягуштово коло вадзянога мліна в Кожыні, май 1999 р.



В кожыньскіх краёвідах одкрыў я впэршэ для сэбэ богацтво і нэповторносьць вэсноуой, песеннай традыцыі Бельшчыны. Было тое пудкрэслэнэ росказамі спевачок, которы говорылі, што огулькі молодёж співала в Кожыні, пываючы човнамі по Локніці:

*Ой, пыв човнычок по рызці
 Плачэ кавалер по дівці.
 А по якуой дівці?
 По млодуой Манечці.*

Мастак Мірослав Здрайковскі оживів сёй образ в малюнкаві, которы нашовсе в спевнікові до плиты „Огулькі для Ганулькі” (2010).

Заспевана Марыёю Дэнсіюк і Ніною Ваврэнюк огулька „Ой, там на прогмэні”, то вышыня народнай поэзіі. Сама музыка пэрэносіт нас до прадавніх векув:

*Там на прогмэні
 Калінонька стояла,
 На тую каліноньці*



*Зозуленька ковала.
 Зозуленьку куе,
 Соловей тое чуе,
 Бог знае, ведае,
 Дэ ж муой міпы ночуе.
 Сядэ пры дорозі,
 Поздоров ёго Божэ,
 Сядэ пры дыівчыні,
 Покарай ёго Божэ...*

Пуод впливом кожыньскіх пісэнь, осенёю 1997 року створыласе у нас спевача група „Дівэрык”, котора пося парох ліет пэрэформовалася в „Жэмэрву”. Песню „Ой, там на прог-



мэню” запевала в „Дівэрыкові” **Аліна Ваврэнюк**, якая сваім нэповторным альтом досконало пэрэдавала характэр песні.

В тым самому часі у сэліе Ягуштово вюв я дзітячу, тэатральну групу, якеі рэпэртуар базовав на традыцыйным фольклёрові. Вэсною 1999 року выбралісе мы з дзітмі до Кожына, коб споткатісе з тутэйшымі спевачкамі. На сваім пудвуркові Марыя Дэнісюк зобрала тогды сем сваіх колежанок, сэрэд якіх была Ніна Ваврэнюк і Марыя Якімюк со своею сэстрою Верою Панасюк. Нашы діети слухалі тут огулёк, а посла пошлі над Локніцю, коб сваімі галосамі долучытісе до гоужуй, тутэйшуй прыроды. Успоміны того кожныньскаго дня осталісе увековечоны на фотографіях і в докумэнтальным фільмові **Юрыя Каліны** про вэсновые традыцыі пудляшскіх Белорусув.

Одін со здымкув група Ягуштово зробіла коло мліна. Тут вэрнувсе я в 2012 рокові, разом з іншымі спевакамі, тым разом з кобрыньскаго Полесся. Батюшка **Александр Высоцкі** запросів нас тогды выступіті для подопечных Дому опекі „Ковчэ” і жытелюв вёскі. Сюды прыбывалі мы з канцэртамі шчэ два разы – в 2019 і 2022 рокові.

На тых канцэртах в Дому опекі в Кожыні співала з намі Марыя Дэнісюк. Але раней была вона і в Студзіводах, дэ разом з Марыёю Якімюк выступіла на Пудляшско-полескім фэстывалёві традыцыі „Там по маёвуй росі”. Іх две песні знайшлісе на фэстывальнуй плыті, выдануй в 2007 рокові: „Ой, там на прогмэні” і „Ішли Ляхі”. Друга з іх е твором сучаснаго автора з Гуковіч і напісана на основе правдівуй гісторыі з Кожына і суседніх Ляхуов:

*Ішли Ляхі на тры трахі,
Голоса тягнуця,
Кожынскія дівчынята:
Ха-ха-ха сміюця.*

*Як зайшлі воны за ліес,
То ў сіелі на рові.
Пытаюця про Ляхі,
Чого воны хворы?*

*Чого ж воны похворыелі,
Можэ што і з’елі?
Былі в Кожыні в нэдіелю,
Кваснушок із’елі...*

Посля тая песня стала аднэю з улюбёных моладёжнуй групы „Жэмэрва” со Студзівуод. Можна еі послухаті на плыті „Мы тое гралі і співалі”, выдануй в 2016 рокові.

Марыя Дэнісюк нэ пошкодова-ла сваіх пісэнь і іншым любітелям традыцыі. По нашых слідах до Кожына дошла посла Юліта Харытонюк, знана на Пудляшу спевачка і аніматорка музычнаго руху. Вона од Марыі Дэнісюк і Марыі Якімюк запісала пару дэсяткув пісэнь і выдала іх в 2011 рокові на плыті. До Кожына напавлялісе і міжнародны фольклёрысты. Вэсною 2019 рокові завітала тут група студэнт-тув Інстытуту Культуры з Санкт-Петербурга пуод кірунком **Марыны Кузнецовуй**, якіе раней прымалі удел в фэстывалёві „Там по маёвуй росі”. Марыя Дэнісюк заспівала тогды разом з Верою Панасюк.

На кунэць мого особістого успоміну, звязанаго з Кожыном, хочу ствэрдіті, што на Пудляшу е месця прытягальныя, до якіх хочэце знов і знов ворочатісе. Тую добрую аўру створае як прырода, так і людэ. В Кожыні аднэ і друге гармонічно з собою звэзанэ. Жытелі сэла векамі допасовалісе до нэзвычайнуй, тутэйшуй прыроды і сваімі галосамі і сэрцамі злілісе з ею в аднэ. Тут голосы пташок гармонійно пэрэклікалісе со спевом люді і плынёю водув рыкі Локніці.

Дорофей Фіонік
фото **Грыгорыя Зінкевіча**
Павла Тадэйко
і автора

Біаўорускі Tristan po polsku

W 2014 roku na listę krajową Programu UNESCO Pamięć świata, obok Konstytucji 3 Maja, kroniki Galla Anonima, Kazań Świętokrzyskich czy autografu Pana Tadeusza Adama Mickiewicza został wpisany rękopiśmienny kodeks, datowany na koniec XVI – początek XVII wieku, z najstarszym zabytkiem białoruskiej literatury pięknej, Tristanem i Izoldą. Ta rękopiśmienna księga od XIX wieku znajduje się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, i to na prośbę biblioteki prof. Lilia Citko, kierownik Katedry Językoznawstwa Sławistycznego na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku, w 2018 roku odczytała i dokonała przekładu Tristana na język polski. O historii zabytku, jego znaczeniu dla badań nad językiem starobiałoruskim, swojej pracy nad rękopisem pani profesor opowiedziała na listopadowym spotkaniu stowarzyszenia Ruś.

Najpierw o samym kodeksie

W tej rękopiśmiennej księdze można wyróżnić dwie części – pierwsza, pochodząca z 1580 roku, napisana wyłącznie w języku starobiałoruskim, zawiera m.in. tekst *Tristana*, także inne dzieła literackie i historiograficzne. Druga obejmuje różne dokumenty, także rodziny **Unichowskich**, pierwszych właścicieli manuskryptu, posiadających



Lilia Citko podczas prezentacji książki w Poznaniu



Juliana Ursyna Niemcewicz, znanego polskiego historyka, powieściopisarza, publicysty, który w 1831 roku sprzedał swoje zbiory **Konstancji Raczyńskiej**, żonie **Edwarda Raczyńskiego**, fundatora Biblioteki Publicznej w Poznaniu.

I od XIX wieku pozostaje perłą tej Biblioteki.

Jak powstawał białoruski Tristan?

Badacze przyznają, że tekst powstał na podstawie dwóch redakcji włoskich – weneckiej i tokańskiej znanego romansu rycerskiego o kuzeniach celtyckich, *Tristan i Izolda*. I choć są uczeni, którzy twierdzą, że powstał bezpośrednio z tych redakcji włoskich, np. na dworze królowej Bony w Wilnie, większość historyków literatury skłania się do zdania, że istniał łącznik południowosłowiański. Znani XIX-wieczni sławiści, **Aleksander Wiesiełowski** i **Aleksander Brückner**, już pod koniec XIX wieku stwierdzili, że takim łącznikiem mogła być, jak określili, redakcja serbska. Co na to wskazuje?

Sam tytuł (...*powieść o witezach s knj serbskich*) oraz zapożyczenia z języków południowosłowiańskich, które określili jako serbizmy. Trzeba jednak pamiętać, że badacze ci nie mieli do swojej dyspozycji dzisiejszych słowników etymologicznych, które powstały w wieku XX i XXI, więc trafnie na pewno zdiagnozowali, że było to środowisko południowosłowiańskie, natomiast czy to była serbska redakcja, czy raczej może chorwacka z Dalmacji, pewności nie mamy. A łącznik ów na razie nie jest znany.

Warto przy tym zwrócić uwagę, że prof. **Sante Graciotti** odkrył w jednym z archiwów Zadaru w Chorwacji łaciński inwentarz z 1389 roku, w którym jest mowa o romansach *in littera latina* i *in littera schlava*, co oznacza, że w tym archiwum były przechowywane dzieła literackie, zapisane zarówno alfabetem łacińskim jak i cyrylicą, prawdopodobnie chodziło tu

o chorwacką gągolicę, niewykluczone więc, że wśród romansów *in littera schlava* był *Tristan i Izolda*.

O badaniach białoruskiego Tristana i jego tłumaczeniach...

Białoruski *Tristan* został odkryty już w 1842 roku przez filologa rosyjskiego **Osipa Bodzińskiego**, który w 1846 opublikował pierwszy tekst *O poiskach moich w poznanskoj bibliotekie*, dzięki któremu ten rękopis został wprowadzony do obiegu naukowego. Później badania nad tym tekstem kontynuowali wspomniani już profesorowie Brückner i Wiesiełowski. Pozostawili po sobie niedoścignione wzory prawdziwych filologicznych opisów tekstu rękopiśmiennego z XVI wieku, nikt później tak wnikliwie tego tekstu nie zgłębiał.

W XX wieku pojawiły się tłumaczenia białoruskiego *Tristana* na serbski (1966), włoski (1983), a w 1988 na angielski. Zasadą **Zory Kipel**, autorki przekładu na język angielski, było też zrekonstruowanie uszkodzonych pierwszych sześciu stron – na których brakuje lewej bądź prawej strony tekstu. Pojawiło się też tłumaczenie na współczesny język białoruski, na język niemiecki. Najpóźniej, bo w 2018 roku, staraniem Biblioteki Raczyńskich ukazał się przekład na polski. W wydanej książce faksymile zabytku umieszczone jest z lewej strony, odczytanie tekstu z prawej.

O języku białoruskiego Tristana

Białoruski *Tristan* jest ważnym zabytkiem historii języka białoruskiego. W XVI wieku latopisy w dużym stopniu uwolniły się spod konwencji cerkiewnosłowiańskiej, jeśli chodzi zarówno o pisownię jak i słownictwo, ale nie do tego stopnia jak literatura świecka typu romans rycerski. Ujawniają się tu

dobrze w okolicach Nowogródka, odpisy aktów prawnych królów Polski sporządzone w językach polskim i starobiałoruskim.

Rękopis otwierają przekłady dwóch średniowiecznych romanów rycerskich – opowieści o Tristanie i o Bowie z Antony, objęte wspólnym tytułem *Poczinajetsa powiest' o witezach s knj serbskich*, a zwłaszcza o sławnym rycerzu *Tryszczanie i o Bowie i o inszych mnogich witezach dobrych* (w tekście opowieść o Bowie została wyodrębniona jako *Istoryja o kniazati Gwidonie – ojcu Bowy*). Następuje po nich *Istoryja o Atyli koroli ugorskom*, będąca starobiałoruską translacją polskiego tłumaczenia *Historii spraw Atyle Cypriana Bazylia* (1574), który przełożył łacińskojęzyczny utwór węgierskiego historyka i pisarza **Mikłosa Olaha**.

Pierwszą część tego kodeksu zamyka dzieło historiograficzne zatytułowane *Letopis Wielikogo Kniażestwa Litowskogo i Żomojskogo*. Jest to, jak wynika z badań historyków, tzw. druga redakcja latopisów, poświęconych WKL.

W jaki sposób kodeks trafił do Poznania?

Nie wiadomo dokładnie gdzie powstał ten zabytek, wiadomo, że w 1594 roku był własnością szlacheckiej rodziny Unichowskich, a potem dość długo wędrował po terenach WKL, był m.in. w posiadaniu książąt **Radziwiłłów**, w archiwum w Nieświeżu, skąd trafił do kolekcji

pewne cechy fonetyczne języka białoruskiego, w tym także różniące język białoruski w stosunku do języka rosyjskiego. Mowa tutaj o stwardnieniu spółgłosek szumiących i ta fonetyka została oddana w pisowni, gdzie po ż, cz, sz, szcz, mamy y, a nie i. W minimalnym stopniu w zabytku zostało odzwierciedlone białoruskie „akanie”. Trzeba tu pamiętać, że XVI wiek to początek kształtowania się ortografii białoruskiej, to co było w fonetyce, nie zawsze znajdowało odbicie w pisowni.

O leksyce białoruskiego *Tristana*

Białoruski *Tristan* jest innym tekstem niż literatura religijna, pojawiają się desygnaty, które nie mają nazwy w języku białoruskim. Wtedy autor korzysta z zapożyczeń.

Szczególnie trudnym zadaniem dla tłumacza jest oddanie życia rycerskiego, bo też nie ma słownictwa, które by oddawało nazwy desygnatów, np. ekwipunku rycerskiego: *rycer*, *turnaj*, *hełm* – są to wyrazy, które zostały zapożyczone do języka starobiałoruskiego z polszczyzny, ale do polszczyzny przyszły z innych języków – te akurat przykłady pochodzą z języka niemieckiego. Rdzenne polonizmy występują także.

W utworze są też słowa zapożyczone z języków południowosłowiańskich, typu *bieleg* – herb. *Bieleg* występuje w języku serbskim, bułgarskim i chorwackim, a okazuje się zapożyczeniem z języka tureckiego. Kontakt języka tureckiego z językami południowosłowiańskimi był naturalny przez wiele stuleci.

Albo inny przykład: *wiedro* od serbskiego *jedro* – to żagiel. Są też inne zapożyczenia, które można potraktować jako zapożyczenia południowosłowiańskie, np. *czast*, w znaczeniu cześć honor, *posztowanyj* – dostojny, zacny, jest to zapożyczenie z języka serbskiego, chorwackiego (*poštovan* – szanowny), *horotanski*, *horotinski taniec* – być może można to odnieść do

wyrazu, który łączy się z nazwą tańca ludowego bułgarskiego *choro*, być może ta nazwa pochodzi od greckiego *χορός, χωρατας*, w znaczeniu radości, wesolej zabawy. Wyraz ten występuje nie tylko w bułgarskim, ale też w podobnym brzemieniu w języku rumuńskim, tureckim, gdzie *chorata* znaczy radość, wesolą zabawę.

Zasięg tzw. serbizmów jest zdecydowanie szerszy, nie ogranicza się jedynie do terenów Serbii ale szerzej do terenów bałkańskich.

Aforyzmy

Tłumacz wprowadził też zaczerpnięte z żywego języka aforyzmy, np. *Czołowiek nie wiedajeł, szto sia jemu hdie prygodit, Hdie jest nienawist, tam miłosti niet, Niszto tak nie omylajet, jak parsuna czołowieczeska, Czoho Boh nie chceł, niszto nie możeł uczyniti, Szto sia nie prodajeł, toho nie możeł kupiti*, jak i związki frazeologiczne: *kłasti w smiech* (obracać w żart), *kinutisa na wielikuju wagu* (rzucić wszystko na szalę), *postawiti rycerom* (pasować na rycerza).

Jak się ma białoruski *Tristan* do oryginału?

W 1925 roku **Tadeusz Boy-Żeleński** przełożył z francuskiego na polski *Tristana i Izoldę*. Utwór przez wiele lat należał do lektur szkolnych.

Starobiałoruski *Tristan* różni się od wersji zachodnioeuropejskiej, jaką znamy z przekładu Boya-Żeleńskiego.

Po pierwsze inne jest zakończenie. W oryginale zachodnioeuropejskim utwór kończy się śmiercią głównego bohatera i takim romantycznym obrazkiem, kiedy po śmierci *Tristana* i *Izoldy* wyrasta krzew, który łączy oba groby.

W białoruskiej wersji *Tristan* zostaje ranny i król Marek wysyła swoją żonę *Izoldę*, żeby leczyła *Tristana*. *Izolda* już raz wyleczyła *Tristana*, gdy przybył ranny na zamek po zwycięskim pojedynku z bratem jej matki. Białoruska wersja

kończy się tym, że *Izolda* przybywa i leczy. Czy znowu jej się uda? W każdym bądź razie jest to bardziej optymistyczne zakończenie.

Po drugie miłość, która jest dominującym wątkiem w zachodnioeuropejskich romansach, w białoruskiej wersji schodzi na dalszy plan. Tutaj ważniejsze od wątków miłosnych są pojedynki, bohaterstwo, walki rycerzy. Skąd to się wzięło?

Badacze twierdzą, że wiek XV, XVI był już zmierzchem romansu rycerskiego w Europie, a dopiero wtedy trafia on na tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego, Białorusi i tutaj ulega pewnej modyfikacji w zależności od tego, kto jest jego czytelnikiem. Pojawia się zapotrzebowanie na nowy typ literatury rycerskiej – można tu dostrzec analogię do rodzimego gatunku, latopisów, gdzie było dużo wątków wojenno-patriotycznych, heroizmu walczących w wojnach litewsko-moskiewskich czy też litewsko-krzyżackich, czyli analogicznie do tych latopisów, tutaj również bohaterowie oddają się ciągłym pojedynkom, walkom. Na niektórych stronach są opisane dwa-trzy pojedynki, przy czym przedstawione są dość schematycznie, w zasadzie z użyciem tych samych konstrukcji, tego samego słownictwa.

O pracy przy odczytywaniu i tłumaczeniu

Biblioteka zwróciła się do pani profesor z propozycją odczytania i przetłumaczenia tekstu w 2015 roku. **Lilia Citko** nie od razu ją przyjęła. Choć miała już pewne doświadczenie w odczytywaniu manuskryptów, pracowała z rękopisami XVI-wiecznymi, ale był to inny rodzaj tekstów, zwykle krótkich, obawiała się nieco tego nowego wyzwania. Ale biblioteka była zdecydowana, tłumaczyła, że tekst białoruskiego *Tristana* został już przełożony na kilka języków, czas więc także na przekład na język polski, tym bardziej, że zabytek przechowywany jest na terenie Polski. W końcu **Lilia Citko** się zgodziła.



Odczytywanie tekstu zajęło jej od pół roku do ośmiu miesięcy, tyleż tłumaczenie.

Odczytywanie było bardzo żmudną pracą, bo tekst (pisany jedną ręką, druga pojawia się sporadycznie) miejscami był trudny do odczytania. Podstawowym dylematem było to w jakiej formie podawczej odczytać ten tekst, czy bardzo go uwspółcześniać. Autorzy wydania białoruskiego zastosowali transkrypcję, Lilia Citko doszła do wniosku, że należałoby zastosować transliterację. Uznała, że zachowanie oryginału danej pisowni jest istotne z punktu widzenia badań paleograficznych.

O pustych stronach w tekście

Profesor chciała zostawić te puste miejsca, jak to np. w tłumaczeniu na włoski zrobiła prof. **Emanuela Sgambati**. Ale biblioteka jakby oczekiwała od niej zrekonstruowania brakujących fragmentów. Skorzystała więc z rekonstrukcji **Zory Kipel** i **Alesia Brazgunowa**, chociaż niektóre fragmenty rekonstruowała inaczej. Zora Kipel wprowadziła np. *kostioł* jako kościół, chociaż w tekście ten leksem się nie pojawił. Lilia Citko unikała takich oczywistych anachronizmów.

– Sam przekład był przekładem dosłownym, trochę nadawałam mu patyny poprzez używanie starszych leksemów, czy też odpowiednią składnię – podkreśliła.

Pytania od słuchaczy

– W jakich okolicznościach tekst powstał na terenie Białorusi?

– Nie można wykluczyć, że

mogło do tego dojść na zlecenie jakiegoś rodu kniaziowskiego, który interesował się literaturą zachodnioeuropejską. Zetknęłam się też z tezą, że tekst mógł powstać w środowisku jezuitów. Wydaje mi się to mało prawdopodobne, bo w tekście starobiałoruskim jest wyczuwalna rezerwa wobec katolicyzmu, wprawdzie pojawia się termin *opactwo*, ale przypuszczalnie ten tekst powstał w środowisku prawosławnym.

Dość często pojawia się leksem *cerkow*, chociaż w XVI wieku nie miał takiego znaczenia jak dzisiaj. Jak podaje Słownik polszczyzny XVI wieku, oznaczał ogólnie świątynię, kościół.

– Jaka jest różnica między językiem białoruskim *Tristana* a językiem urzędowym WKL?

– Różnica może dotyczyć jedynie słownictwa, bo język urzędowy był bardziej sformalizowany leksykalnie, ale pod każdym innym względem był to ten sam język. Tutaj pojawia się więcej specyficznych zapożyczeń, by oddać klimat życia rycerza. Ale jeśli chodzi o składnię, fonetykę to tutaj specjalnych różnic nie ma. Różnica dotyczy leksyki.

– Czy w obrębie WKL język był na tyle zróżnicowany, że można mówić o języku staroukraińskim bądź starobiałoruskim?

– Jest to odwieczny problem lingwistów białoruskich i ukraińskich, byłam świadkiem zagorzałych sporów między nimi. Jedni twierdzili, że język określonego zabytku jest językiem staroukraińskim, drudzy że starobiałoruskim. Podstawą do różnicowania mogą być pewne

cechy fonetyczne, na pewno też terytorium, gdzie powstał zabytek, bardziej północne tereny – Witebsk, Połock. Dla mnie takim bardzo wiarygodnym wyznacznikiem cech ukraińskich czy białoruskich jest fonetyka. Jeśli nie ma ikawizmu, jeśli *jat'* oddawane jest jak *e*, jeśli nie mamy miękkiego *c*, jeśli mamy *akanie*, to nie może być to język staroukraiński.

– Jak się ten język ma do języka staroruskiego?

– Język staroruski jest terminem umownym, za jego pomocą określamy najstarszy język wschodnich Słowian, ale bardziej adekwatnym określeniem byłby język ogólnowschodniosłowiański. Staroruski zaraz kojarzy się z Rusią, Rusią Kijowską. Później następuje zróżnicowanie. W wieku XVI już bym nie mówiła o języku staroruskim, można mówić o językach zachodnioruskich w opozycji do wielkoruskiego języka, język wielkoruski to jest język Rusi Moskiewskiej, natomiast na terenie WKL stopniowo kształtują się języki, leżące u podstaw białoruskiego i ukraińskiego.

A różnice? Wszystkie się wywodzą z języka staroruskiego, nabywanie cech typowych dla języka białoruskiego i ukraińskiego z jednej strony, a wielkoruskiego z drugiej zaczęło się już od wieku XII/XIII, poprzez wiek XIV i XVI szczególnie, kiedy się pojawiają cechy, które już różnicują wyraźniej. Można więc podsumować, że z języka umownie nazwanego staroruskim wyodrębniły się języki zachodnioruskie i wielkoruski, z których stopniowo wykształciły się język białoruski i ukraiński z jednej strony oraz rosyjski z drugiej.

W XVI wieku te języki na tyle nie odeszły od siebie i gramatyką, i leksyką, i składnią, żeby język wielkoruski nie był zrozumiały przez mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Wysłuchała **Ała Matreńczyk z archiwum Lili Citko domena publiczna**

Після бурі завжди ВИХОДИТЬ сонечко!

*Борітеся – поборете.
Вам Бог помагає! За вас
правда, за вас слава.
І воля святая!*
Тарас Шевченко

Я ніколи не забуду, той страшний день, коли у Варшаві, отримала інформацію, про початок війни в Україні. Ця звістка була, наче грім серед ясного неба, немов страшний сон, з якого не могла прокинутися. До цього часу, лунають у повітрі слова, мого колеги з роботи, Кароля (Karola): – Галина, не плач.

У перші дні війни я звернулася до Керівництва фірми, з проханням, дозволити мені, організувати Акцію Гуманітарної Допомоги для України, у Варшаві. В результаті, мене було офіційно призначено – ініціатором і організатором, Акції Гуманітарного Проекту для України.

Звичайно, усе це було можливим, завдяки моїй адміністративній діяльності, у фірмі Polkomtel, Група Polsat Plus. Девізом, Акції Гуманітарної Допомоги для України, фірми Полкомтель, були слова-гасло: „Prawdziwą miarą człowieczeństwa nie jest ani inteligencja, ani to, jak wysoką pozycję potrafi człowiek osiągnąć na tym szalonym świecie. Nie, prawdziwą miarą człowieczeństwa jest to, jak szybko potrafi on reagować na potrzeby innych i jak wiele daje z siebie” (Anthony Peack).

Поринаючи в спогади, перших днів війни на Україні, пригадую, що передусім, почала



писати і телефонувати до своїх рідних, близьких, знайомих, однокласників, з пропозиціями своєї допомоги.

Розмовляючи, з однокласником Дмитром Меренюю, отримала відповідь: „Галю, а чим Ти можеш допомогти? Нам потрібна зброя, техніка та інше”. Я скромно відповіла: „Буду насамперед молитися...”.

До цього часу, пам'ятаю тривожний голос – однокласниці Лесі Марцинішин, під час нашої телефонної розмови, в Польщі. Вона, поділилася зі мною, розповіддю про своє особисте життя і Сина священика, який знаходився, в той час, на території України. Я почала тоді телефонувати, до своєї землячки, Ольги Гринюк, з вулиці Боднарівки в Гринівцях, а також, до родини, котра проживає на Гостинці. Це були, тільки перші кроки- психологічної підтримки, з моєї сторони, для односельчан с. Гринівці.

Моя волонтерська діяльність, з приводу гуманітарної допомоги Україні, розпочалася з 26 лютого 2022 року.

Переглянувши розпорядження, Мера міста Варшави, щодо створення гуманітарних пунктів для українців, на терені столиці Польщі, я передусім, зателефонувала до Українського Консульства у Варшаві, Фондації “Наш Вибір”, тобто інша офіційна назва цієї установи “Український Дім”, а також провела розмову, з волонтерами Варшавського університету. Особисто відвідала, інші приймальні пункти, збору гуманітарної допомоги для України, щоб зробити аналіз



потреб кожної одиниці, зокрема, з метою співпраці і відправлення наших дарів для України, але, на жаль, жодна гуманітарна одиниця, не могла прийняти такого обсягу вантажів. У зв'язку з цим, я вирішила, що нам потрібно відправляти фури, до прикордонних гуманітарних пунктів, а також до Львова і Києва, через Українське Консульство у Варшаві (консульство, в період українсько-російського воєнного конфлікту, має дипломатичну недоторканність і свої, так звані, транспортні коридори). Загалом, особливих зусиль, вимагало відправлення медикаментів, в найбільш небезпечні, гарячі локалізації на Україні, де точилися запеклі бої, що й було нами реалізовано. Наша гуманітарна допомога, була також надана, українським дітям-сиротам, котрі знаходяться, під опікою Фондації Польсату. Я особисто, зробила переклад, з польської на українську мову, для наших дітей-сиріт, спеціальних матеріалів: навчально-методичні посібники, засоби інтерактивного навчання і виховання, планшетні ігри тощо. Також відправляла допомогу до



В єдності наша сила! Адміністративні Працівники фірми Полкомтель Групи Польсат Плюс. Група психологічної підтримки. Варшава, березень 2022 р.

фізичних осіб, тобто до наших українських біженців.

Представлений мною Проект Акції Гуманітарної Допомоги для України був затверджений Керівництвом нашої фірми, а мене призначено Координатором гуманітарного проекту, надаючи, під моє керівництво, в формі підтримки і допомоги, групи волонтерів- працівників "Полкотелю", з великим серцем для України.

За період війни, коли з України до Польщі, виїхало дуже багато українців, траплялося чимало цікавих й важливих історій. Наприклад, перебуваючи одного разу, в приватній варшавській клініці "Luxmed", я стала свідком, не надто приємної розмови, українців з поляками (наші землі, мають здатність, дуже голосно розмовляти, в державних і приватних закладах Варшави, що негативно сприймається поляками). У мене було обмаль часу, але все-таки, мені неможливо було пройти осторонь, як перекладачу, з приводу такої розпачливої ситуації (не знання польської мови), чого, не в силах, була витримати. Я закінчила школу у Варшаві, для кандидатів на перекладачів присяжних, польсько-української мов і навпаки. Залишилося, тільки скласти іспити, в Міністерстві Юстиції України, але це для мене, на даний час, являється зайвим.

Я ніколи не забуду тих вдячних очей, нашого Українця, і

його слів подяки, котрий нарешті заспокоївся (чоловікові похилого віку дуже швидко була надана медична допомога). Я йому пояснила, що не слід, в такий спосіб, поводитися в медичних закладах Варшави. Мені відразу, почали пропонувати і запрошувати, на роботу перекладача в "Luxmed", але я розповіла про свою діяльність, дякуючи за пропозицію. Працівники реєстрації, теж висловили свою подяку, за швидкий і правильний український переклад, а також опанування ситуації, щодо вимог польського Законодавства Надання Медичної Допомоги, для українських біженців.

Мені доводилося важко працювати – в день і вночі, тому що потрібно було виконувати свої адміністративно-службові обов'язки, а також займатися реалізацією проекту.

Моїм обов'язком було перекладати, з польської на українську і навпаки: переговорів, реклам, пропозицій робочих вакансій, безкоштовних телекомунікаційних послуг, щодо надання інформаційної допомоги, для наших українських біженців.

До мене посипалися дзвінки, з приводу перекладу, польського цивільного законодавства, котре стосувалося, надання пільг та допомоги українським біженцям у Варшаві (справи адміністративного характеру). Мається на увазі, наприклад, надання номера *pesel* (песель),

грошової допомоги, отримання безкоштовних телефонів, з пакетом телекомунікаційних послуг, влаштування дітей різного віку, в навчально-виховні заклади: дитячі садки, школи, вищі навчальні заклади, у польській столиці, а дорослих – на курси польської мови.

Моя волонтерська діяльність мала службу і приватну форму Крім приватної фінансової допомоги, я брала відпустку, супроводжуючи групу наших біженців, ходила, в різні адміністративні державні установи, з метою надання їм необхідної, для їхньої екзистенції, на чужині -допомоги, з приводу, їхнього ще не знання тоді, польської мови і міста Варшави загалом, а також співпрацюючи, з різними державними органами, опікувалася особисто. Наприклад, влаштуванням їхніх дітей до школи, в дитячі садки, ліцеї, гімназії, українських студентів, у Варшавський університет, а дорослих, на безкоштовні курси польської мови, одночасно, з їхнім працевлаштуванням, по робочому контракті, згідно з польським Кодексом праці.

Моя приватна волонтерська діяльність, полягала теж на медичній реєстрації, до приватної медичної клініки, у Варшаві, "Люксмед" ("Luxmed"). На той час, було створено українську інформлінію, з наданням безкоштовних медпослуг, для біженців.

Займалася також розповсюдженням інформації, щодо локалізації, у Варшаві, психологічних Центрів, де можна було отримати безкоштовні поради психолога, а також про дитячі майданчики, ігри, забави, кінотеатри. У Варшаві, вся діяльність була спрямована, на надання психологічної, безкоштовної підтримки українським біженцям (навіть, польська малеча, ходила по квартирах, збираючи тістечка, для дітей з України, і власноручно писала,

українською мовою листівки, розмальовуючи їх в національні кольори: “Для дітей України. Геть війну!”

До мене телефонували, мої знайомі, з християнських церковних груп. Ми спільно молилися, про перемогу України над Росією. Я особисто, замовляла Літургію за здоров'я і Боже благословення, для українських бійців, котрі стали на захист, української незалежності.

Були такі дні, що навіть, не було часу – напиться води і з'їсти, тоді мої колеги приносили мені напій, щоб я могла продовжувати працювати, неперериваючи робочого процесу. Інколи, я вже давала волю сльозам, але, в такий спосіб, щоб ніхто цього не бачив... З Божою допомогою, я жодного дня, не припинила своєї діяльності, займаючись організацією і координуванням Акцією Гуманітарної Допомоги для України.

У ті миттєвості, мені пригадалися слова Олесья Гончара: “Я мав враження, що на війні, мене оминали кулі, тому що про мене турбувалася, в молитвах, моя духовна скарбниця – Бабуся”. Саме молитви, моєї бабусі Анни, з с.Чорнолізці Тисменицького району, давали мені силу йти вперед, і не піддаватися, втомі чи відчаю. Моїй бабусі Анні, цього року, 10 березня, виповнилося 92 роки, але ще рік тому, вона пекла хліб для воїнів, а також брала участь, у приготуванні інших страв, для відправлення на передову. Моя бабуся Анна – це моя духовна скарбниця, гордість та приклад для наслідування.

Я також спілкувалася, з жителями с.Чорнолізці, надаючи їм психологічну підтримку, а їхнім дітям допомагала, чим могла. У мене немає ні сил, ні часу, щоб розповісти, про всі події, які відбувалися в той, дуже складний період, моєї приватної і службової діяльності, на чужині. Як результат, виснажливого на-

вантаження праці- в нічну і денну пору, я захворіла, але, навіть перебуваючи на лікарняному звільненні, мій службовий телефон, не замовкав.

Варшава перетворилася на “працьовитий вулик бджіл”. Жителі міста Варшави, вкладаючи частинку своєї душі і серця, в міру своїх можливостей, спрямовували свою, різноманітної форми – допомогу для України та українських біженців, котрі перебували на території Польщі.

У великих супермаркетах з'явилися порожні полиці, тому що все було розкуплено і відправлено на фронт, а також, в прикордонні локальні ділянки. В аптеках, з'явилися черги за медикаментами, бо необхідні ліки, були викуплено, тамтешніми мешканцями і відправлено, у призначені пункти гуманітарної допомоги, для потерпілих українців, від російської воєнної агресії і вторгнення на Україну.

З моєї ініціативи, та з огляду на те, що філіали нашої фірми, розміщені в різних локалізаціях Польщі, було призначено кілька Координаторів Акції Гуманітарної Допомоги для України, даючи можливість, кожному із нас, діяти за місцем призначення, тобто в різних регіонах, польсько-українського кордону.

Гуманітарна допомога фірми “рупа Полсат Плюс (Grupa Polsat Plus) була направлена масово, в різні прикордонні ділянки.

Моя волонтерська діяльність, для України, триває і на сьогоднішній день, набираючи різних форм і змісту.

Мимоволі, в мою свідомість, вплітається величний “Заповіт”, першого українського Педагога-Кобзаря, Тараса Григоровича Шевченка, а особливо, Його Слово: “Учітесь, читайте, І чужому научайтесь, Й свого не цурайтесь”.

На завершення, хочу сказати, що здобута мною освіта в Польщі, з отриманням дипломів, різноманітної професійної специфіки і кваліфікацій, які дозволяють працювати, на Європейському рівні, допомагає мені бути – гідною дочкою, рідної України, будучи поза її межами, а фундамент навчання, виховання, а також національних цінностей, ми отримали в рідних порогах.

Як бачимо, пророчє Слово нашого Кобзаря – це реалії нашого минулого, сьогодення і майбутнього. Як же, пророчі рядки, з вірша Тараса Шевченка “Полякам”, сталися сьогодні – живою правдою, дійсністю:

*...Подай же руку козакові
І серце чистєє подай!
І знову іменем Христовим
Ми оновим наш тихий рай.*

Де б я не була, де б не мандрувала, свою мову і слова, в серці-я завжди плекала...

Галина Ганчак
фот. з архіву автора

Галина Ганчак – родом з с.Чорнолізців Тисменицького району. Живе і працює у Польщі, зокрема, обіймає адміністративну посаду, у Відділі Охорони Особових Даних, фірми Полкомтель (Polkomtel). У столиці Польщі, закінчила Варшавський університет, обравши напрямок – Глотодидактика польської мови як іноземної, прикладна полоністика.

З початку, повномасштабного російського вторгнення в Україну, Галина Ганчак, як патріотка й щира донька своєї Батьківщини, усім серцем й душею, поринула у проведення волонтерської діяльності, жертвуючи здоров'ям, вільним часом, докладаючи максимум зусиль, задля допомоги українським біженцям, у Польщі. Її волонтерська праця, продовжується і нині, але вже в обрамленні, нових форм і методів. Пропонуємо розповідь, Галини Ганчак, про період її гуманітарної діяльності і волонтерського подвижництва, яким мають гордитися, не тільки наша Героїна, друзі та знайомі, але загалом, Прикарпаття та Україна.

(Пунктуація, орфографія та синтаксис авторки збережено – редакція).



To święto fotografii, które sławi nasze Podlasie

Podsumowanie konkursu „Podlasie w obiektywie” im. Wiktora Wołkowa, na który zgłosiło się 150 osób, nadsyłając 405 fotografii Podlasia, odbyło się 17 grudnia 2023 roku w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Zdjęcia oceniało jury złożone z profesjonalnych fotografów i miłośników Podlasia – Bożena Walencik, Tomasz Kłosowski, Jarosław Chyra oraz Michał Kość.



Bożena Walencik, przewodnicząca komisji, nie mogła uczestniczyć w podsumowaniu. Kilka słów przekazała w krótkim nagraniu filmowym: „Państwa prace są doskonałe, wykorzystujecie państwo doskonale kompozycję, technologię, światło i wszystko sprowadza się do tego, że mamy trudności z wyborem tych kilku najlepszych zdjęć. Jury godzinami kłóci się o wybory tych najlepszych prac”.

Tomasz Kłosowski: „(...) Fotografowie z całego świata mają ten problem, aby uchwycić to co jest tutejsze, swojskie. Podlasie ma to szczęście, że jest tu kilka takich gwarantowanych motywów, jak architektura sakralna, kapliczki, obrzędy, które są zauważalne w tym konkursie od początku.

Kolejne motywy to dzikie zwierzęta, żubry, bociany oraz trzecie – specyfika krajobrazu otwartego, pustego rozpostartego pomiędzy wsiami. To wszystko pokazywane jest i technicznie i myślowo przez uczestników konkursu w sposób coraz bardziej dojrzały. (...) Ten konkurs osiągnął już tak wysoki poziom, że jego dorobek spełnia też dużą rolę kronikarską. Kiedyś Podlasie nie miało kronikarzy, było kilku zapalonych ludzi jak nasz patron nieżyjący już Wiktor Wołkow, ale na szczęście państwo jesteście, tworzycie i jesteście nadzieją przyszłych kronikarzy czego państwu życzę”.

Podlasie to mozaika kulturowa, która znakomicie oddana została w fotografiach uczestników konkursu. Wyjątkowa przyroda, prawosławie,

wielokulturowość, architektura, jak w kalejdoskopie możemy przeglądać się w tym rejonie Polski. Niektóre nadesłane fotografie wyraźnie nawiązywały do prac Wiktora Wołkowa ujęciem tematu, formą i klimatem. Inne były, jak powiedział Tomasz Kłosowski, kroniką, tłem do pokazania wydarzeń społecznych, które działy się na Podlasiu i przy granicy z Białorusią.

Komisja pierwszą nagrodę przyznała **Pawłowi Bowtruczukowi** z Hajnówki, drugą **Michałowi Sośnickiemu** z Zawoi, trzecią **Jarosławowi Jakóbczakowi** z Krynek.

Wyróżnienia otrzymali **Robert Lubczyński** z Kielc, **Paweł Karpieńko** z Sokółki, **Sławomir Kotara** z Mińska Mazowieckiego, **Krzysztof Drózd** ze Skarżyska

Wyróżniona praca Pawła Karpiego, Narodziny rzeki (Puszcza Knyszyńska) oraz praca Karola Zalewskiego, Władca pajaków (Park Krajobrazowy Podlaski Przełom Bugu), która otrzymała nagrodę specjalną ZPFP Okręgu Podlaskiego



-Kamiennej, **Karol Zalewski** z Janowa Podlaskiego (dostał też nagrodę specjalną ZPFP Okręgu Podlaskiego), **Dariusz Roszko** z Żedni, **Maksymilian Paczkowski** z Dzieścimerowa, **Anna Mierzejewska-Miziołek** z Wyszkowa, **Łukasz Horoszko** z Suchowoli, **Michalina Łuksza** z Hajnówki, **Mateusz Kuca** z Kluczborka, **Katarzyna Grusza** z Wasilkowa.

Przytoczę jeszcze słowa Krystiana Drózdza: „Bardzo się cieszę, że pielęgnują Państwo tradycje fotografii mistrza Wołkowa, którego twórczość uważam za niezwykle ważną dla regionu, oraz każdego kto interesuje się historią polskiej fotografii. Fotografia to szkoła

wrażliwości, która pozwala nam wyrażać samych siebie oraz uczuć szacunku do otaczającego nas świata. Na Podlasiu odkryłem nie tylko piękno otaczającej nas przyrody, ale przede wszystkim spotkałem wspaniałych ludzi dbających o kultywowanie tradycji, tak ważnej dla każdego z nas, ludzi pełnych pasji do tego co robią, oddanych idei. Mogę śmiało napisać że Podlasie jest mekką dla ludzi wrażliwych ceniących piękno i spokój”.

Nas jako organizatorów cieszy tak liczne zaangażowanie oraz ciepłe słowa, które otrzymujemy na skrzynkę pocztową.

Wernisaż i ogłoszenie wyników uświetnił występ zespołu Kreso-

vki, czyli trzech dziewczyn, które połączyła wspólna pasja do muzyki i tradycji – **Ewy, Luizy i Basi**. Pochodzą z Hajnówki, wykonują piosenki przywiezione z warsztatów muzycznych, odnalezione w babcinych książkach oraz zasłyszane w internecie. Pokazują, że nie należy wstydzić się swojego pochodzenia, warto pielęgnować pamięć i tradycje, a ich piosenki są w większości wykonywane techniką „białego śpiewu” w języku białoruskim czy ukraińskim.

Wystawę zdjęć będzie można oglądać w Muzeum Białoruskim w Hajnówce do grudnia 2024 roku.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **archiwum muzeum**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrońskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416

Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrońskiego

Redaguje zespół: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwini (redaktor naczelny)

Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Petrovska

Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

e-mail: redakcja@przegladprawoslawnny.pl; www.przegladprawoslawnny.pl

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Публикация выражает лем погляды автора/-ів і не может быти ідентифікувана з офіційным становиском Міністра Внутрішніх Справ і Адміністрації. Публикация выражает только точку зрения автора/-ов и не может быть отождествлена с официальной позицией министра внутренних дел и администрации. Публикация виражаєт лише точку зору автора/-ів і не может ототожнюватися з офіційною позицією Міністра внутрішніх справ і адміністрації. Публикация выказвает только меркаванні аўтара/-аў і не может быць ідэнтфікавана з афіцыйнай пазіцыяй Міністра Унутраных Спраў і Адміністрацыі.